

Wychodzi dwa razy dziennie

z wyjątkiem niedziel
rano o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie:
miesięcznie 1 zł. — ct.
z dostawą do domu 1 „ 20 „
z dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „
Prenumerata na prowincji:
miesięcznie 1 zł. 10 ct.
kwartalnie 3 „ 10 „
miesięcznie 1 zł. 45 ct.
kwartalnie 3 „ 10 „

SŁOWO POLSKIE

Prenumerata

wynosi:
w Niemczech — miesięcznie 1 zł. 50 ct.
w innych krajach 2 „ „

Ogłoszenia

(in-eraty)
za jeden wiersz pięcioletni albo jego miejsce 10 ct

Numer pojedynczy:

We Lwowie: Na Prowincji:
wydania rannego 2 ct. 3 ct.
wieczornego 3 „ 4 „
oba wydania razem 4 „ 5 „

Bekępisów Redakcyja nie zwraca

Nakładem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, ul. Karola Ludwika 13, Telefonu 1.403

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerw w dalszej przesyłce dziennika.

Warunki prenumeraty wyżej.

Lwów, 14 lipca.

W dodatku do dzisiejszego numeru naszego pisma, otrzymują czytelnicy nasi polski przekład niemieckiej broszury Wojciecha hr. Dzieduszyckiego o partyi autonomicznej w Austrii. Zwracamy na ten miejscu uwagę na tę broszurę, nie tylko ze względu na osobistość autora i jego stanowisko, ale niemiernie i dla treści i politycznego znaczenia tej enuncyacji.

W pierwszych dniach ubiegłej sesji Rady państwa, pierwszej po nowych wyborach, obok zakulisowej akcji rządowej, która rychło potem objawiła się pamiętnymi rozporządzeniami językowymi dla Czech — rozwijała się samodzielna akcja stronnictw autonomicznych w Izbie poselskiej, której pierwszym wyrazem było utworzenie przymierza, czy sojuszu, czy nawet zjeżdżenięcia, ale w każdym razie zbliżenia się ku wspólnemu działaniu wszystkich tych, którzy jak dawniej, tak i teraz, pod sztandarem autonomii krajów do Rady państwa weszli. W uścisnieniach nad skonsolidowaniem tego obozu autonomicznego Koto polskie dla Czech — wzięła się do parlamentarną pierwszorzędą odegrała rolę.

Przez wieki świętej, niemiecka opozycja, wywołana rozporządzeniami językowymi dla Czech, wydanymi przez rząd, weszła na drogę obstrukcyi i podniosła burzę parlamentarną, dotąd w konstytucyjnych dziejach Austrii nieznaną. Wśród tych burz i walk niebawym, zjednoczone autonomiczne stronnictwa, które, tworząc większość w Izbie poselskiej, świadome są odpowiedzialności, jaka na każdej większości ciąży za wynik obrad Izby — poczęły się słuszenie do obowiązku przygotowania adresu do korony w odpowiedzi na mowę tronową. Adres ma wytknąć kierunek polityki Izby i jej prac ustawodawczych. Większość przeto jest wprost obowiązana, sprawę adresu ująć w swoje ręce, zrehabilitować projekt jego i przeprowadzić go w Izbie. Gdy się jej to nie uda — znaczy to, że większ oś nie jest dość jednolita, ażeby się na wspólny program zgodzić, że nie wie, czego chce. A jeżeli mimo zgody na adres w jego wszystkich fazach przygotowawczych, w Izbie pełnej adresu upadł — znaczy to po prostu, że mniejsza większość nie jest większością i sprawami parlamentu kierować nie potrafi.

Powiodła się większość pierwsza część zadania — niezależnie od niej nie starczyło czasu na próbę, czy część druga się powiedzie. Projekt adresu, przez większość stronnictwa większości przyjęty, został też przez izbą komisję adresową uchwalony wbrew opozycji niemieckiej. Zamknięcie sesji uniemożliwiło próbę sił w Izbie.

Autonomiczna większość, która — jak wspomnieliśmy — swoje skonsolidowanie się przeważnie Koto polskiemu i jego parlamentarnej komisji zawdzięcza, wybrała referentem adresu członka Koto polskiego, hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. Ale adres nie wszedł na porządek dzienny Izby, z powodu jej zamknięcia, dokonanego nietylko bez

Koto polskiego, ale nawet wbrew jego wyraźnym objawianym zamiarom. Skutkiem tego też stało się, że referent ani myśli, w adresie zawartej, rozwinąć i uzasadnić, ani też od ataków przeciwników szczegółowo bronić jej nie mógł.

Czego nie można było wykonać w Izbie — to chce dziś referent adresu osiągnąć przez broszurę, o której mowa. Chce uzasadnić i obronić myśli, w adresie zawarte. Chce sztandar, który sam uhaftował gołdami, zgodzonymi z zapatrywaniem Koto polskiego i innych stronnictw autonomicznych — szczegółowo rozwinąć, możliwość i sposób jego wykonania wykazać — od poczynionych mu dotąd zarzutów go obronić. Że zaś autorem broszury jest autor i referent adresu, przeto komentarz, przez broszurę adresowi dodany, ma wszelkie cechy autentycznej interpretacji.

Nie będziemy tu streszczać szczegółowo tych oświadczeń, ale ciekawych odsyłamy wprost do samej broszury. Dowie się z niej czytelnik dwóch ważnych spraw: Przede wszystkim, jakie stanowisko zajmuje autonomiczna większość Izby poselskiej — bo w jej imieniu autor występuje — wobec wszelkich innych, z centralistycznych grup pochodzących oświadczeń. A powtóre — i to dla odwręcenia od dzisiejszych walk przyszłości, jest rzeczą najważniejszą, jak ta większość rozumie swój własny program, jak sobie jego wykonanie wyobraża. Poza tem, główną treścią broszury jest obrona programu od postronnie czynionych mu zarzutów. Z obu tych zadań hr. Dzieduszycki wywiązał się zupełnie dobrze. Podnosi zasadnicze punkta adresu, który jest dla większości programem — przeprowadza szczegółowo to, co ogólny ten program wypełnia i żywotnym go czyni.

Wykazuje, jaka jest różnica między tym programem autonomicznym a czystą federacją — dowodzi, że pierwszy bynajmniej ani jednoci państwa nie naraża, ani jego mocarstwowego stanowiska nie osłabia — wykazuje, w jaki sposób, stojąc nawet ściśle na gruncie obowiązujących ustaw państwa, można jednak samorząd krajów bez żadnej obawy zastosować. W tym celu zaś przechodzi szczegółowo niektóre gałęzie życia społecznego, które ustawodawstwem krajowemu pozostawione, mogą być lepiej w rozwoju swym poparte, aniżeli przez ustawodawstwo centralne. W pociągnięciu granic między centralizmem a krajowem ustawodawstwem, między rządem a samorządem — jest nietylko ostrożnym i umiarkowanym i może raczej grzeszy czasem zbyt skromnymi wymaganiami, aniżeli tem, co Niemcy programowi autonomicznemu zarzucają, jakoby żądał rzeczy niemożliwych, z interesem państwa sprzecznymi. I ktokolwiek przeczyta tę broszurę, przyznać musi, że nie ma w niej cienia zarzucanych obecnie Polakom i autonomistom wogóle dążeń do rozbięcia państwa.

Ale broszura hr. Dzieduszyckiego, oprócz wyjaśnienia adresu, ma jeszcze inne bardzo poważne znaczenie polityczne. Jest ona z obowiązkami się. Kto sztandar tego rodzaju wywiesza, ten wie, że mu go rzucić na śmietnik nie wolno, ale go zawsze dźżyć musi wysoko wzniesionym. A czysto utrzymanym. Kto w Austrii mówi „autonomia“ — o sojuszu ze starocentralistycznymi grupami niemieckimi i — co za tem idzie — o porzuceniu Czechow myśleć, już nie może.

Broszura hr. Dzieduszyckiego jest rozwinięciem i utwierdzeniem programu, w adresie zawartego — jest obowiązującym oświadczeniem, że się od tego programu nie odstąpi.

Z pism ludowych.

Mamy przed sobą świeże numera pism ludowych, zawierające — jak zawsze — wiele rzeczy ciekawych i godnych uwagi. Szczególnie „obłita i doborowa“ treścią odznaczają się: socjalistyczne *Prawo ludu* (nr. 15) i *Pszczółka* ks. Stojałowskiego. Nie da wny nawet, kiedy te dwa organy socjalistycznego trybuna i ekskomunikowanego agitatora w sutannie, szły z sobą w parze, jak dwa młotki się bracia — dziś drogi ich znów rozszły się, stoją niemal we wrogich obozach, ale mimo to łączą je wspólność metody, polegającej na ustawicznym drażnieniu i budzeniu najniższych instynktów w masach ludowych i wspólna nienawiść do wszystkiego, co pod ich komendą iść nie chce, lub nie może.

Znakomitą sposobność do wyzyskania tej metody nastęrczył *Prawo ludu* strejk żniwiarzy na Węgrzech. Sprawie tej poświęca organ p. Daszyńskiego wstępny artykuł. W jakim celu? — nie potrzeba dodawać. Chodzi o wywołanie, a przynajmniej przygotowanie na coś podobnego u nas. Że kraj, tak przeważnie rolniczy, jak nasz, poniesie przytem nieobliczalne klęski, że wytworzy się znów mnóstwo rozgorczyenia, że może znów popłyną strugi krwi — mniejsza o to, wszak i tak później da się zwałić wszystko na karb rządu, szlachty i buržoazji. Ale za to wytworzy się tak pożądany dla agitacji socjalistycznej ferment, czerwony sztandar pozyska nowych zwolenników, nowe ślepe narzędzia dla ambitynych i żądnych władzy demagogów.

Chcąc tedy ten cel osiągnąć, *Prawo ludu* podaje tendencyjnie zubarwiony opis zromy węgierskich żniwiarzy, wykładając w sposób, dla ludu naszego przystępny, znaczenie strejków wogóle i możliwość ich zastosowania przez robotników rolnych i tak kończy swoją propagandę:

„Jak się ten strejk skończy, łatwo przewidzieć, z jednej strony stół rząd, żydowskiej kapitaliści, szlachta i duchowienstwo, z drugiej zaś strony masa rozgorczyonych nędzarzy, głodnych, obdartych i wycieńczonych pańskim wyzyskiem, nie mających za sobą nic, tylko świadomość krzywdy swojej i poczucie sprawiedliwości, nie wspiera ich nikt, tylko socjaliści, których już masa z tego powodu języ w więzieniu.

Jeżeli jednak bracia nasi na Węgrzech nie potrafili jeszcze dzieś zwyciężyć, to poznają, że trzeba się jeszcze silniej i w większej masie złączyć do kupy i w większej masie rozpocząć walkę: chłopcy węgierscy poznają w tym strejku, kto jest ich przyjacielem i kto za nich cierpi i jeszcze silniej skupią się pod sztandarem socjalno-demokratycznym. I niech to będzie nauką dla innych.“

Tymi innymi, którzy mają wyciągnąć naukę, są naturalnie chłopcy polscy. Że nauka zaczyna działać — dowodem tego wczorajsza nasza korespondencya z Rudek. W ślad za słowem drukowanym idzie słowo żywe, a rzucany zbrodnictw ręką powiew wschodni niebawem...

W tym samym duchu, co poprzedni, znajdujemy w *Prawie ludu* inny jeszcze artykuł, p. t. „Czy teraz nie ma pańszczyzny?“ Autor, pan — przepraszam, „towarzysz“ — Michał Luśnia, przedstawia w szeregu artykułów w sposób kłamiwy i podburzający dawną „miewolę“ chłopca z jednej, a „tyranię“ pana, czyli szlachcica, z drugiej strony. Pańszczyzna, zdaniem autora, nie ustała jeszcze, tylko przybrała inną formę. Jaka? — o tem dowiedzieć się mamy z następnego artykułu. Ciekawymy.

Nieco światła na obecny stosunek socjalistów do ks. Stojałowskiego rzuca artykuł p. t. „Kto wszczyzna wojnę?“ Otóż *Prawo ludu* stwierdza, że „zasady ks. Stojałowskiego najbardziej są zbliżone do zasad partyi socjalno demokratycznej“. — „Myślny — powiada (za Stojałowskim) — zgody pragnęli szczerze, gdyż jesteśmy zdania, że najpierw trzeba złamać wspólnymi siłami potęgę stańczyków i klerykałów, którzy się rozpanoszyli w Galicji, a potem dopiero wadzić się o inne rzeczy.“

Cóż, kiedy ks. Stojałowski dał się opanować „ludziom złym, podejrzanej wartości, którzy chcą go sprowadzić na manowce“.

Zapytuje się tedy *Prawo ludu*, „wszystkich uczciwych włóścian i robotników, czy godzi się dla takich nieporozumień zaczynać bratobójczą wojnę ku uciesze wszystkich wrogów ludu! Ks. Stojałowski niechaj się opamięta i niech wybierze między socjalnymi demokratami, uczciwymi sprzymierzeńcami, którzy z pewnością uszanują jego przekonania religijne — albo między niepewnymi ludźmi, jak Orłowski, Smólski itp. Żądamy jasnej odpowiedzi; albo, albo...“

Zapytujemy nadto ks. Stojałowskiego, czy to prawda, że połączył się z Badenim i antysemitami wiedeńskimi? Jeżeli ks. Stojałowski nie ma nic lepszego, jak z nami toczyć wojnę — to zastanie nas z pewnością gotowych na wszystko. Odwołał się wteńczas do całego ludu polskiego i opowieśmy całą sprawę. Niech nas sędzi lud polski!“

Biedny ten lud polski! Odwołują się do jego sądu ludowego, odwołują socjaliści, odwołują stojałowszczyzy — wszystko jego przyjaciele najserdeczniejsi, choć każdy co innego prawi i jeden drugiego radby utopił w tyłce wody. Da Bog, lud polski zaczął kiedyś sądzić i sam o sobie radzić — a wówczas tych wszystkich „przyjaciół“ ponapędza na cztery wiatry.

Tymczasem ks. Stojałowski w swojej *Pszczółce* na razie milczy — widocznie chce jeszcze zachować się w rezerwie, wyzkać, skąd i jaki wiatr powieje. Natomiast z „ludowcami“, walka na noże. „My walki nie chcemy — woła obłudnie ks. Stojałowski — bo ona się skrupić musi jedynie i wyłącznie na niewiemych ludzi. Jeżeli do walki przystąpimy, to tylko zmuszeni i zaciepani, ale pamiętajcie, że cała odpowiedzialność za nią i za jej skutki spadnie na was, którzyście ją rozpoczęli. Nie konkurencyja osób lub pism grać rolę powinna, ale wyższa myśl i wyższy dalszy cel, który jednego tylko i wspólnego wskazuje wroga i jedno ma tylko — dobro ludu — na celu. Do zgodnej pracy — bo miejsca i dla ludzi i dla pism jest podostatkiem — my jesteśmy gotowi; gdy jednak złość i ambicja weźmie u was górę nad miłością ludu i walki zechcecie, to będziecie ją mieli. Wyhierajcie.“

Ma rację ks. Stojałowski, że tym ludem polskim możnaby się doskonale podzielić. „Jest miejsca i dla ludzi i dla pism podostatkiem“ — ba, kiedy każdy z „przyjaciół“ chciałby ten lud mieć wyłącznie na swoje usługi.

W numerze tym znajdujemy jeszcze jeden ciekawy artykuł „O działalności naszych postów w Radzie państwa“ — snąc działalność adherentów ks. Stojałowskiego była niewyczerpana, skoro już od tyłu miesięcy można się o niej wypisywać.

Mamy tu także list ks. Stojałowskiego „z nad morza“. W liście, piśnianym tym razem w tonie dość spokojnym i umiarkowanym (zapewne to wpływ morskiego powietrza) opowiada ks. Stojałowski swym czytelnikom o

Jansenistach, o ks. Bodin, wreszcie o swobodzie, jakiej we Francji używają księża.

Resztę numeru wypełniają najrozmaitsze skargi i żale, nieraz szczerze i usprawiedliwione, częściej jednak podyktowane złą wolą lub prywatą. Metoda pasterza widoczna w każdym kroku, w każdym słowie jego owieczek.

Charakterystyczne, że o skazaniu Szajera nie ma w *Pszczółce* ani słowa, choć *Prawo ludu* poświęciło temu faktowi osobny artykuł nb. napisany tak, że prokuratura państwa uznana za stosowne pozostawić z niego tylko tytuł, treść zachowując dla siebie. Czyżby ks. Stojałowski, względnie jego zastępca w redakcyi, nie wiedział jeszcze o ciężkim losie, jaki dotknął jednego z najwaleczniejszych bojowników tej krzykliwej armii?

Wiadomości polityczne.

Zajęła w Chebie. N. Fr. Presse unosi się nad wypadkami dnia w Chebie. Natomiast *Reichswehr* prostuje wiadomości, przez nią podane i zaprzecza temu, jakoby „formalny deszcz kwiatów“ padał z okien domów na tłum, ciągnący na strzelnicę. Według tegoż pisma nieprawdą jest także, jakoby p. Iro napominał uczestników, by pozostali na drodze prawa, nieprawdą jest, jakoby praska policja odbywała formalne manewry na rynku, jak również nieprawdą jest to, co donoszą o aresztowaniu posta Bendla i o następnem wypuszczeniu go na wolną stopę. Odnosnie do zgromadzenia w Waldsassen donosi *Reichswehr*, że przyszło tam do konfliktu pomiędzy zgromadzonymi a władzami niemieckimi. Wśród okrzyków niezadowolonia odczytał p. Iro oznajmienie naczelnika powiatu w Waldsassen Rönwieh i Wolf mówił bardzo wiele. Bawił się on w filozofię państwową i nazwał państwo środkiem, prowadzącym do celu. Słowa te wypowiedział on do obecnych Niemców.

Zebrań wernokonstytucyjnej w. wiadomości. W uzupełnieniu wczorajszego telegramu, podajemy dziś — ze względu na ważność tych enuncyacji — przemowę hr. Thuna, oraz uchwaloną rezolucję w dosłownem brzmieniu. Hr. Thun powiedział, co następuje:

Z wielu stron — wobec tak niewyrażonego politycznego położenia i ze względu na nader energiczne polityczne enuncyacje, z przeciwnego pochodzące obozu, które tylko przyczynić się mogą do pomnożenia niebezpieczeństwa — objawiono życzenie, aby odbył się zjazd przewodniczących i delegatów całej wernokonstytucyjnej szlachty. Do życzenia tego tem chętniej zastosowałem się, że mam przekonanie, iż jasne przedstawienie sytuacji i naszych zapatrywań jest obecnie potrzebne. Zbyt dobrze powszechnie wiadomem jest, jak niebezpieczną stworzono sytuację rozporządzenia i językowymi, tak jednostronnie stworzonemu i wydanemu wbrew wszelkim przestrogom. Wszelkie względy na Niemców porzucono, oświadczeniem, iż nie da się w tej mierze zmienić, stawiano Niemców przed *fait accompli* — a Niemcy faktu tego nie akceptują.

Gdyby Niemcy nie byli natychmiast nabrali przesądzenia o tem, jak wielkiej żąda się od nich gwałtem ofiary, musieli być poznać się na tem dzięki uczuciom zwycięstwa i pchły swych przeciwników. Wielu konserwatywnych i czeskich postów — a mianowicie ks. Schwarzenberg — uznali wielką wartość czeskiej zdobyczy nie tylko w wewnętrznej doniosłości rozporządzeń językowych, ale głównie sukces w ostatecznem usudrum: „oszczerstwo“. Szereg pytań i niejasnych odpowiedzi skupił się na przemiany to przy jednym, to przy drugim słowie, wiążące z sobą oblicze Niewodowskiego, Helenki, Owieckiego, Marwickiego. Członku biegłego, pytania krzyżowały się, odpowiedzi gmatwały, a najsprawniejsze uczucia brały się za bary i zwalczały wzajemnie.

Jeżeli to prawda — tłumaczyć sobie, myśląc przez chwilę tylko o Niewodowskim — w takim razie nie można mu brać za złe, że przyszedł i opowiedział wszystko... inaczej nie byłby mi przyjacielem. Jako przyjaciel mógł i powinien był mówić, a skoro wydał mi się, że czyni to dla mego dobra, skoro sądził szczerze, że przychodzi mi ratować, — mniejsza o to przed czem i dlaczego — to przecież nie można mu żadnych czynić z tego powodu wyrzutów... Jest szlachetnym i nieszczytliwym i to samo już go powinno usprawiedliwiać. Zkądinąd jednak, gdyby to nawet było prawdą, czyż nie mógł zrozumieć, że stokroć lepsza spokoja nieswiadomość, niżeli bolesna świadomość nie wiedząca w dodatku do celu? Czyż nie mógł pojąć tego, że zatrjuje mi najpiękniejszy dzień mego życia? A cóż dopiero, jeżeli to wszystko nieprawda? —

Odskłonił się znajomemu i zwrócił wzrok co prędzej w inną stronę, gdyż za tym znajomym szedł opodal inny, grozący mu już z daleka uśmiechem, że się ukloni.

(C. d. n.)

czole i oku. Po chwili dopiero spojrzął na ziemię, ruszył się w prawo i lewo, jakby czego szukał, wreszcie uderzył palcami o kieszeń surduta, wydobyl papierosnicę i nadstawiając ją Niewodowskiemu, dodał głosem spokojnym i stanowczym:

— No, no... różne czasami się plecie. na tym Bożym świecie! Zapal sobie i nie myśl więcej o tych fraszkach.

Niewodowski przyjął objętym papierosa, widocznym jednak było, że mu nie będzie smakował. Zrozumiał, niestety zapóźno, że przed chwilą postawił przyjaciela na kartę i przegrał ją sromotnie. Andrzej nie cofnie się, bo on się nigdy w życiu nie cofa, o czem przecież mógł z góry wiedzieć; wobec tego wyjawienie tajemnicy było prostopu haniebnym czynem. Zrozpaczony powstał i wyciągnął rękę na pożegnanie.

— Bądź zdrow Andrzeju — rzekł — jestem niedołęga i szubrawcem... przebac, chciałem jak najlepiej... Zapomnij o moich słowach i o mnie samym!

Andrzej jednak objął go jednym ramieniem, przycisnął do piersi i rzekł: — Dzieciak jesteś! Cóż wielkiego się stało! Pogwarzyliśmy sobie i koniec na tem! Idź teraz do domu, przebież się i przychodź na wesele. Zobaczysz, że wilk nie taki straszny, jak o nim prawią.

Spojrzał potem na zegarek i zrzucił szybko surduta.

— Piąta... najwyższy czas. Nie wiem, czy przyniesiono bukiet... Borylak miał mi przystać wachlarz z namalowaną sielanką: „Zosia i Tadeusz“. Z pewnością zapomniał, a to podarek słubny. Widziałem rzecz pod-

malowaną, wyborna! Borylak, to zmarłowany talent, trzeba mu siedzieć na karku, żeby coś robił, ale gdy raz zasiądzie, maluje pysznie. Gdzie moje spinki do licha!...

Niewodowski ścisnął w milczeniu jeszcze raz rękę Andrzeja i opuścił salon. Radowiecki odprowadził go do drzwi i wycychając przemocną złotą spinkę w twarde grzesz kożuszu, krzyknął jeszcze za nim!

— Pamiętaj, że masz być na weselu. Gniewałbym się, gdybyś nie przyszedł.

Niewodowski zbiegł ze schodów, które wydały mu się stopniami jakiejś czeluści, wiódącej w otchłań. Otarł się o bramę, zagryzł z wściekłością wargi i syknął:

— Przeklęty ciemnego, bić cie, bić! Po coś tam lał, po co?!... Szkoła że ci ten biedny chłopak nie planął w oczy i nie wyrzucił za drzwi, boś na nie innego nie zasłużył!...

Na rogu ulicy przystanął i podniósł bezwiednie oczy na wielką tablicę, zalepioną różnokolorowemi ogłoszeniami. Odczytał półgłosem, jakby dla zabicia nurtującego w nim wstępu nowinę o „najlepszej brzydzy majowej“, o „znakomitych gotowych garniturach z Wiednia firmy J. H. Manna“ i wreszcie zatrzymał wzrok na doniesieniu teatralnem:

„Nasi najserdeczniejsi“

komedia w 5 aktach Wiktoryna Sardou

początek o godz. pół do 8.

Odwrócił się ze wstydem i powlokł się dalej

III.

Po wyjściu Niewodowskiego, opuściła Andrzej sztuczna odwaga. Stała przy oknie i spłótła ręce.

K. Rojan SZCZĘŚCIE.

POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy.)

— W twem zaprzeczeniu leży potwierdzenie mego domysłu. Ktożby inny, jeżeli nie Osiecki? — spał głowę na dłoni i nie pytając więcej o imię oskarżyciela, słuchał dalej.

Pod koniec opowiadania rzekł Niewodowski:

— Wiem, że popełniam bratobójstwo, ale gdy zważę, co sam przeszedłem w życiu, usprawiedliwiam sam siebie i ty mi musisz przebaczyć. Wszak i ja kiedyś kochałem i zda wało mi się, że nad moją narzeczoną nie masz lepszej na świecie istoty. A o to, co się stało? Dziś jestem moralnym ziadem, ona także ze mną nieszczęśliwa — dwoje żyć zmarłownych. To też, mój Andrzeju, błagam cię... cofnij się, jeszcze czas!... Ież to par rozchodzi się w sam dzień ślubu! Nie byłbyś więc i ty wyjątkiem. Jeżeli pozwoliś, pojedę do nich i oświadczę, że dostatek wybuchu krwi. Rzecz się odroczy, przeciągnie... w tym czasie rozpatrzysz się we wszystkim dobrze; jeżeli uznasz za stosowne, pojedziesz przed ołtarz za miesiąc — jeżeli nie — zerwiesz.

Andrzej wstał, wyprostował się dumnie i rzekł:

— Nie!

Zapanowało długie i przykre milczenie. Andrzej, zwróciwszy się ku oknu, stanął, zamyslił się i przeciągnął kilka razy ręką po

